

## Grzegorz Gauden, *Lwów – kres iluzji. Opowieść o pogromie listopadowym 1918*, Universitas, Kraków 2019, ss. 616.

Lwów jest w polskiej historiografii miastem-mitem. Kresową arkadią, o której istnieniu po drugiej wojnie światowej rozprawiano szeptem, potem nieco głośniej, zaś pod koniec PRL już niemal pełnym głosem. Nie brakowało przesiedleńców z roku 1945 pielęgnujących i mitologizujących obrazy przeszłości. W efekcie w latach 90. ugruntowała się legenda wielokulturowego miasta skupionego głównie wokół prężnie działającego uniwersytetu. Kilka wątków zdominowało tę wyidealizowaną opowieść – choćby obrona Lwowa w roku 1918 z heroicznym udziałem Orłąt lwowskich, czyli dzieci “broniących” miasta; postać Rudolfa Weigla, odkrywcy szczepionki na dur plamisty; w końcu symboliczny obraz Cmentarza Łyczakowskiego, nekropolii, symbolizującej polski patriotyzm.

Pomijano w tych mitologizacjach niepasujące elementy. W historii Orłąt lwowskich eksponowano patriotyczny heroizm dzieci, ale nie pytano, gdzie byli ich rodzice i dlaczego nie angażowali się w walkę? Gdy wspomniano profesora Weigla, jednego z najstynniejszych polskich naukowców, raczej pomijano, że wychował się na Morawach, a polskiego nauczył się mając siedem lat. Nie eksponowano też, że to właśnie lwowska uczelnia politechniczna jako pierwsza – w roku 1935 – wprowadziła getto ławkowe dla studentów żydowskich – chorobę zaraźliwą polskich akademii tamtego czasu. Zresztą pierwsza kobieta, mianowana w latach 30. profesorką na Politechnice Lwowskiej, pisała, że “fale nienawiści zalewały życie akademickie” miasta (A. Dorabalska, *Jedynaczka*, w: *Antologia pamiętnikarstwa polskiego*, red. B. Gołębiowski i in., Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982, s. 428).

W legendotwórczej opowieści o Lwowie eksponowano polskie narratywy, pomimo że od końca XVIII stulecia miasto zaledwie przez dwie dekady należało do państwa polskiego, a jego architektoniczna świetność została zbudowana w Imperium Habsburskim. Zdaje się, że właśnie ta negocjowalna tożsamość wzmożyła aktywne uprawianie “polityki historycznej”, polegającej na motywowanym ideologicznie wyolbrzymianiu jednych faktów a pomijaniu innych.

Książka Grzegorza Gaudena, *Lwów – kres iluzji. Opowieść o pogromie listopadowym 1918*, pokazuje jak skuteczna okazała się ta polityka pamięci. Zdołała na całe stulecie zasłonić historię pogromu, którego ofiarą stała się żydowska społeczność miasta. Zamieszki na tle etnicznym zostały całkowicie zapomniane jakby nigdy do nich nie doszło. Sprzyjała temu istniejąca w międzywojniu cenzura represyjna konfiskująca publikacje, które nie odpowiadały polityce państwa. Jeden z nielicznych większych tekstów, wyrażających przerażenie

atakami w centrum Lwowa, ukazał się parę dni tych wydarzeniach w warszawskiej gazecie "Robotnik". Autor, pisarz Andrzej Strug, precyzyjnie zatytułował swój felieton *Pogrom lwowski*. Ukazały się też publikacje, których autorzy próbowali wyjaśnić zajścia z perspektywy motywacji sprawców (m.in. Franciszek Salezy Krysiak, *Z dni grozy we Lwowie – od 1-22 listopada 1918 r.*, oraz *Kartki z pamiętnika. Świadectwa – dowody – dokumenty. Pogrom żydowski we Lwowie w świetle prawdy*, Gebethner i Sp., Warszawa-Poznań 1919).

Natomiast po drugiej wojnie światowej w Polsce socjalistycznej cenzura była jeszcze bardziej skuteczna, bo przechodziła przez nią każda kartka zanim trafiła do drukarni. Zresztą wówczas nikt nie był skłonny do wspomnienia niechlubnych momentów historii utraconego miasta. Po Holokauście zabrakło też potomków ofiar pogromu, którzy mogliby zaświadczyć o tych cierpieniach.

Pogrom lwowski był elementem strukturalnej agresji etnicznej, która opowiadała Europę środkową. W lutym 1919 roku informacje na ten temat przekazał dziennikarz londyńskiego "Timesa". Pisał, że na obszarze nowo utworzonego państwa polskiego doszło do 110 pogromów. Wskazał konkretne miasta: Lwów (przed pierwszą wojną należący do Monarchii Habsburskiej) oraz Lidę, Wilno, Pińsk i Warszawę (wcześniej będące częścią imperium rosyjskiego, gdzie politycznie podsycano antysemityzm, szczególnie po śmierci cara Aleksandra II roku 1881).

Pogromy wybuchające tuż po pierwszej wojnie były na tyle poważne, że pomimo ogólnego chaosu i przemocy w Europie, rządy Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych wysyłały do Warszawy interwencyjne noty dyplomatyczne. Depesza z Paryża brzmiała jasno: "Uwaga rządu Republiki została zwrócona na poważne wypadki złego traktowania, których ofiarą padła ludność izraelska w Polsce i Galicji; we Lwowie pogromy kosztowały podobno życie setek ofiar wśród których były kobiety i dzieci. [...] Rząd Republiki potępia te gwałty, które poruszają wszelkie sumienia. W chwili, kiedy Polska po 150 latach niewoli [...] gotuje się do powrotu do życia międzynarodowego, ma ona moralny obowiązek utrzymać porządek i zabezpieczyć wszelkie swobody" (K. Kierski, *Ochrona praw mniejszości w Polsce*, Nakład autora, Poznań 1930, s. 30). W odpowiedzi rząd polski usiłował zaprzeczać tym zarzutom, a równocześnie wskazywał, że to "młodzieńcy żydowscy" i "nieuczciwi kupcy" wywołują zamieszki.

Były też inne doniesienia o dramatyzmie sytuacji na kresach – wschodnich z perspektywy Warszawy lub zachodnich z perspektywy Moskwy. W *Dzienniku 1920* rosyjski pisarz Izaak Babel, który był korespondentem wojennym podczas wojny polsko-rosyjskiej w 1920 roku, opisywał pogrom w Żytomierzu, który wydarzył się po wejściu żołnierzy polskich do miasta. Babel w swoich zapiskach użył określeń: "obrzynanie brody", "zapędzanie do rzeźni", "obcinanie języków" (I. Babel, *Dziennik 1920*, Świat Książki, Warszawa 2000, s. 149).

Sto lat po fali pogromów, skutecznie wymazanych z polskiej świadomości historycznej, powstała książka Grzegorza Gaudena. Jest ona jedyną tak obszerną próbą odtworzenia tego, co stało się wraz z odzyskiwaniem przez Polskę niepodległości, zaraz po przejęciu Lwowa przez polskie siły militarne. Poukładane w całość dokumenty archiwalne, nieliczne wzmianki i artykuły prasowe, niepublikowane wspomnienia i ocalłe fotografie dają całkiem

spójny obraz wydarzeń sprzed wielu dekad. Gauden podjął się tego co Marc Bloch nazywa "zmaganiem z dokumentem". Nikt wcześniej na tę skalę nie zmierzył się z tymi archiwaliami, zapewne z powodu stopnia trudności, jakim jest przeszukiwanie zapomnianych, a przede wszystkim nigdy nieeksponowanych zapisów, które powstały w sześciu językach. Paul Ricoeur słusznie zauważa, że archiwalia to instytucje tworzone przez zwycięzców i że ingerencja w ich zasób zaczyna się już na poziomie zapisu i kompletowania dokumentów. Niemniej ledwo powstała Druga Rzeczpospolita była jeszcze na tyle niezorganizowana, że decydującą rolę w tworzeniu zapisów mieli konkretni ludzie, nie wszyscy zaś ulegali politycznym naciskom.

Dramat rozpoczął się 22 listopada 1918 roku, czyli 11 dni po proklamowaniu państwa polskiego, nazajutrz po wycofaniu się wojsk ukraińskich z Lwowa oraz przejściu miasta przez Legiony polskie. Mieszkańcy byli wyczerpani, miasto zostało zdewastowane, nie działały latarnie uliczne. Panował chaos.

Dokumenty ujawniają sprawców, ofiary, biernych i sprawiedliwych.

*Sprawcy.* W ówczesnych zapisach mają swoje kolektywne imię: "pogromczycy". Rzeczownik ten nie wszedł do zasobu leksykalnego polszczyzny. Niewiele wiemy o ludziach atakujących dzielnicę żydowską, ponieważ nigdy nie zostali przesłuchani ani osądzeni. Ich tożsamość została jedynie zarysowana w zeznaniach ofiar, z których jednoznacznie wynika, że rozboje motywowane były nie tylko rywalizacją etniczną, ale przede wszystkim chęcią rabunku. Motywacje sprawców symbolizują dwa obrazy po bitwie: na jednym widać spaloną synagogę Beit Chasidim, a na drugim zdemolowany sklep jubilerski Zippera. Od rozbitych witryn sklepu z precjozami zaczął się pogrom. Według jednego ze świadków inicjacyjne strzały padły z karabinu żołnierza z oddziału porucznika Romana Abrahama – dowódcy, który później został postem i generałem.

W pogromie aktywnie uczestniczyli uzbrojeni żołnierze, różnego rodzaju maruderzy wojenni, ale także porządnie ubrani tzw. chrześcijańscy obywatele Lwowa. Używam tej specyficznej kategorii, ponieważ w międzywojniu przynależność religijna była kategorią socjologiczną, co pokazują wszystkie ówczesne statystyki, określające ludzi ze względu na przynależność wyznaniową. Jedna z kobiet, zeznających kilka miesięcy po zamieszkach, powiedziała: "Panie w kapeluszach przychodziły razem ze służącymi, by te zabierały zrabowane rzeczy do domów" (s. 80). "Pogromczycy" splądrowali i zniszczyli wszystkie sklepy na pryncypalnej ulicy miasta, na Krakowskiej, co zostało zapisane w raporcie sędziego Rymowicza (s. 214).

O skali zaangażowania mieszczan lwowskich w nękanie, okradanie i zabijanie sąsiadów świadczy liczba aresztowań – 1600 osób (s. 132). Lwów był wówczas miastem zamieszkałym przez 219 tysięcy ludzi (*Mały Rocznik Statystyczny*, Nakł. Głównego Urzędu Statystycznego, Warszawa 1934: 7; tuż przed wojną liczba mieszkańców wzrosła o niemal 100.000, do 315.000).

Oprawcy atakowali też prywatne mieszkania. Adela Neuer relacjonowała, że morderca jej brata, najpierw zagrał na fortepianie, potem zastrzelił swoją ofiarę, wziął obrączkę i zegarek, a na koniec podeptał zamordowanego. Szał.

*Ofiary.* Adolf Hirschberg, późniejszy historyk, a w tamtym czasie osiemnastolatek mieszkający we Lwowie, tak z dystansu czasowego opisał listopad 1918 roku: "Trzydniowa masakra. Podpalenie dzielnicy żydowskiej, morderstwa

i okrucieństwa dokonywane tam przez wojskowych i przez uzbrojone męty, zabójstwa starców, kobiet i dzieci, wyskakiwanie nieszczęsnych ofiar z okien płonących domów na bagnety wyczekujących przed nimi złoczyńców" (s. 30-31). Wspomnienia te nie były wcześniej publikowane – wartością książki Gaudena są przytoczenia z nieznanymi wcześniej tekstów. Zapisy Hirschberga korespondują z innymi relacjami. W kilku z nich pojawia się informacja, że zmilitaryzowani uczestnicy rozbojów zabraniali gaszenia pożarów i udzielania pomocy ludziom uciekającym z płonących budynków.

Przemoc dotknęła nie tylko właścicieli sklepów, ale także wszystkich mieszkańców dzielnicy żydowskiej. Napadano na poszczególne mieszkania, strzelano do tych, którzy próbowali się bronić lub odmawiali oddania pieniędzy i kosztowności. W urywkach zeznań można znaleźć informacje o brutalnym ściąganiu pierścionków, odcinaniu palców, wpychaniu ofiar do płonących domów. Zachowały się zdjęcia zwęglonych ciał, choć nie wiadomo, czy osoby te spłonęły żywcem, czy w efekcie podpalenia domów, gdzie leżały zwłoki. W mieszkaniu kamienicy na ul. Bóżniczej 20, niedaleko synagogi zastrzelono małżeństwo i 14-letnią dziewczynkę, która błagała, aby "darowano" życie jej siostrze.

Liczba śmiertelnych ofiar pogromu w różnych relacjach jest odmienna. Oficjalny *Raport delegacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych R.P. w sprawie wystąpień antyżydowskich we Lwowie* sporządzony przez dr Leona Chrzanowskiego i Józefa Wasserzuga mówi o 150 zabitych (s. 197). W artykule opublikowanym w wiedeńskiej gazecie "Neue Freie Presse" mowa jest o 2.500 do 3.000 ofiar. Cokolwiek mówią liczby, skalę nieszczęścia wyznacza śmierć każdego pojedynczego człowieka.

*Bierny*. Dramat rozegrał się w momencie przejęcia Lwowa przez władze polskie. Ich dowódcą był Komendant Miasta Czestaw Mączyński. W pierwszy dzień pogromu w ogóle nie zareagował. Nie próbował powstrzymać atakujących. Dzień później ogłosił obwieszczenie, które po części wyjaśnia jego wyczekującą postawę. Odezwa do lwowian zaczęła się od oskarżenia: "W ciągu trzech tygodni walki o Lwów znaczny odłam ludności żydowskiej nie tylko nie zachował neutralności w stosunku do wojska polskiego, ale niejednokrotnie z bronią w ręku stawiał opór, a także w zdradziecki sposób starał się zatrzymać zwycięski pochód naszych wojsk". W drugim akapicie Mączyński deklaruje: "Komenda wojska polskiego wstrzymuje naturalny odruch ludności polskiej i wojska. Wszyscy obywatele bez różnicy wyznania zostali wzięci pod ochronę prawa" (s. 124). Obwieszczenie komendanta uzasadnia bierność władz wobec wybuchu agresji etnicznej. Odezwa jest jednocześnie uzasadnieniem przemocy i jej oględnym powstrzymywaniem. Nie mogła uspokoić rozjuszonych i plądrujących ludzi. Przytaczane w książce dokumenty przekonują, że w istocie komendant był "osobiście odpowiedzialny – jak stwierdza Gauden – za dwa dni gwałtów, mordów, rabunków i podpażeń w dzielnicy żydowskiej" (s. 27).

W tym samym czasie w oddalonej 200 kilometrów od Lwowa Kolbuszowej udało się powstrzymać pogrom dzięki zdecydowanej reakcji władz miasta.

W Drugiej Rzeczypospolitej Czestaw Mączyński, podobnie jak Roman Abraham, zasiadł w Sejmie. W pierwszej kadencji był posłem Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej. Wojskowi przekształcili się w parlamentarzystów.

*Sprawiedliwy*. Miesiąc po pogromie Rada Ministrów powołała "Rządową Komisję Śledczą do zbadania wydarzeń we Lwowie". Na jej czele stanął sędzia Zygmunt Rymowicz. W budynku lwowskiego sądu otworzył biuro komisji. Nie wiadomo, czy Żydzi byli skłonni do współpracy z komisją Rymowicza i czy nie obawiali się zeznawać, tym bardziej, że antysemitka atmosfera w mieście była wciąż podsycana przez endecką prasę (trzy lata później w efekcie jej propagandy w zamachu zginie pierwszy prezydent RP Gabriel Narutowicz). Współczesna wiedza o zachowaniach ofiar czystek etnicznych podpowiada, że nie są one chętne do opowiadania o swoich doświadczeniach z powodu strachu przed kolejnymi represjami. Tendencję tę w *Strategii antylop* omawia Jean Hatzfeld, przez wiele lat zajmujący się ludobójstwem w Rwandzie (por. J. Hatzfeld, *Strategia antylop*, Czarne, Wołowiec 2009). Wiadomo natomiast, że dzięki pracy biura zostało zebranych 1.000 zeznań, odstawiających szczegóły pogromu. Poszkodowani odpowiadali zgodnie z pytaniami zawartymi w kwestionariuszu. Ujawniają one pewną logikę listopadowych zdarzeń: "Kto był napastnikiem (wojskowi, cywilni lub jedni i drudzy; w jakich ubiorach i czapkach byli wojskowi)?" – brzmiało jedno z pytań (s. 211).

Teczki z zeznaniami mają etykiety: "mordy", "zakaz gaszenia ognia", "pomięcie chrześcijan w czasie wypadków", "składanie zrabowanych rzeczy w komendach wojskowych" (s. 38). Raport Komisji Śledczej został opublikowany dopiero w roku 2004 w "Kwartalniku Historii Żydów". Co więcej polski oryginał zaginął. Zachowało się tylko angielskie tłumaczenie zdeponowane w Bibliotece Kongresu Amerykańskiego. Nie upubliczniono także raportu sporządzonego na zlecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych przez dr Leona Chrzanowskiego i Józefa Wasserzuga (ojca słynnego Jerzego Wasowskiego z Kabaretu Starszych Panów).

Zygmunt Rymowicz zostawił zapisy, które pozwalają odtworzyć to, co zdarzyło się we Lwowie 22 oraz 23 listopada 1918 roku.

Sto lat później Grzegorz Gauden zdołał zrekonstruować tę historię, nadać jej formę obszernej, bogatej materiałowo książki. Odnalazł wiele nieznanych wcześniej dokumentów, głównie w ukraińskich archiwach. Doprowadził do tego, że wiedza o pogromie lwowskim przedostała się do świadomości społecznej (wcześniej była fragmentarycznie dostępna jedynie czujnym czytelnikom niskonakładowych czasopism naukowych).

Nagie fakty z *Kresu iluzji* służą zachowaniu pamięci historycznej. Jan Assman, teoretyk pamięci kolektywnej, podpowiada, że przeszłość wymaga uświadomienia i nie wolno dopuścić, aby została zapomniana. Assman twierdzi również, że przeszłość jest inna niż terażniejszość. Zgadza się, ale dopowiadam za Ksawerym Pruszyńskim, że historia powtarza się jako tendencja.

[Urszula Glensk]